

Pismo.

MAGAZYN OPINII

SIERPIEŃ 2021 | NR 8 (44)

ROZMOWA

Hedonizm jest
łatwiejszy niż myślisz

PORTRET

Dolly Parton:
królowa ludzkich serc

HISTORIA OSOBISTA

Kurs odczuwania
przyjemności dla
klasy średniej

Strata, o której się
nie mówi

CENA: 15,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

08>



9 772544 502104

Pismo.

MAGAZYN OPINII

SIERPIEŃ 2021 | NR 8 (44)



[Kup książkę](#)

STUDIO

2021 **29.07 – 02.09**

WARSZAWA

SINFONIA VARSOVIA SWOJEMU MIASTU

XXI FESTIWAL IM. FRANCISZKA WYBRAŃCZYKA

KONCERTY ORKIESTROWE, KAMERALNE, MUZYKA EKSPERYMENTALNA, WYDARZENIA DLA DZIECI

Bilety 10 – 30 zł

SINFONIAVARSOVIA.ORG

SIERPIEŃ 2021

PROZA

Charles de Gaulle | 6
JAROSŁAW DUDYCZ

Kurs kreatywnego pisania | 92
ŁUKASZ ZAWADA

RZECZ GUSTU

Redakcja poleca | 3
wydarzenia kulturalne w sierpniu

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 85
DAWID NICKEL

POEZJA

Córka dziadka | 23
SYLWIA CHUTNIK

Leśne donaty | 61
SARA SZAMOT

Wiosna | 79
ISHION HUTCHINSON

OBRAZ

CYKL PRAWA CZŁOWIEKA **Blizny** | 4
RATS AGENCY

FOTOREPORTAŻ **Jedyne** | 30
zdjęcia zebrała MONIKA SZEWCZYK-WITTEK

KOMIKS **Jeśli zrobisz to teraz, to co będzie zaraz?** | 62
BARTOSZ SZTYBOR, PIOTR NOWACKI

OKŁADKA **Pływalia**
PAULINA RYCHTER

FELIETON

2 | TYMCZASEM **Loteria**
MARCIN WICHA

53 | NIE WSZYSTKO STRACONE **Kilka słów o godności i odwadze**
ANIA MORAWIEC śledzi pozytywne trendy żywieniowe na świecie

96 | PRZYPISY **À propos przyjemności**
ZUZANNA KOWALCZYK

ROZMOWA

10 | **Prawo do przyjemności**
KATARZYNA KAZIMIEROWSKA pyta dr KATARZYNĘ KASIE

REPORTAŻ

18 | **Pięćdziesiąt srok za ogon**
KATARZYNA SŁOCIŃSKA-CZARNECKA wysłuchuje dorosłych z ADHD

PORTRET

24 | **Stany Zjednoczone Dolly Parton**
LAUREN MICHELE JACKSON o piosenkarce, którą kochają ponad podziałami

ESEJ

38 | **Król Bibi patrzy na rakiety**
AGNIESZKA BRYC analizuje konflikt izraelsko-palestyński po kolejnym kryzysie

46 | **Chcieliście Kuwejt, macie chanat**
LUDWIKA WŁODEK o trzydziestolecu niepodległości państw Azji Centralnej

68 | **Plus elektryfikacja**
PRZEMYSŁAW WIELGOSZ przypomina najważniejszy program modernizacyjny PRL-u

STUDIUM

54 | **Cyfrowe szaty cesarza**
ANNA FRĄTCZAK tłumaczy fenomen *digital fashion*, czyli mody na cyfrowe ubrania

HISTORIA OSOBISTA

74 | **Risotto, czyli kilka osobistych myśli o przyjemności**
KAROLINA LEWESTAM konfesyjnie o swojej drodze do przyjemności

80 | **Niematka, dziennik**
DYBA LACH opowiada o doświadczeniu co trzeciej kobiety w Polsce

WOKÓŁ KSIĄŻEK

86 | **Tęsknota za banana split**
WERONIKA MUREK wyjaśnia, jak zjedamy świat



MARCIN WICHA
(ur. 1972), grafik
i pisarz. Nagrodzony
Paszportem „Polityki”
2017 w kategorii
literatura. Laureat
Nagrody Literackiej
Nike 2018 za
*Rzeczy, których
nie wyrzuciłem*.
W kwietniu ukazała
się jego najnowsza
książka *Kierunek
zwiedzania*.

Loteria

Halo, halo. Jest rok 2021. W Polsce trwa Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań. Dla obywateli, którzy wypełnili formularz w internecie, rząd przygotował loterię spisową z szeregiem atrakcyjnych nagród. Na szczęśliwców czekają samochody toyota oraz setki kart przedpłaconych o wartości 500 lub 1000 złotych. Zdobywcy kart będą mieli rok, żeby wydać zgromadzone środki w dowolnym sklepie, placówce usługowej lub gastronomicznej na terenie całego kraju.

W tym samym czasie trwa akcja szczepień. Także i tutaj rząd pomyślał o dodatkowej motywacji. W loterii covidowej można wygrać toyotę, hulajnogę elektryczną lub gotówkę. Na stronie loterii lewitują pliki zielonych i schludne paczki pomarańczowych banknotów.

Zdanie, w którym spotykają się zwroty „loteria covidowa” i „hulajnoga elektryczna”, mówi o naszych czasach więcej niż chciałoby się wiedzieć.

Najwyraźniej rząd kocha toyoty, pod tym względem przypomina rebeliantów z Sahary Zachodniej. Mógłby się jednak pokusić o bogatszy wybór gratyfikacji. Najchętniej widziałbym wielką loterię dla wszystkich, którzy mieszkają w Polsce. Narodową Polo-Tombolę® z Mnóstwem Atrakcyjnych Nagród Pocieszenia losowanych na koniec każdego przeżytego miesiąca.

Oto wstępna lista nagród za przetrwanie lipca:

1. Truskawki;
2. Pył znad Sahary;
3. Oprawne zdjęcie kardynała w kąpielówkach;
4. Tamto popołudnie, gdy na niebie pojawiły się mammatusy i wszyscy rzucili się robić zdjęcia;
5. Kultowy hamburger w nowym rozmiarze L podawany w autorskiej bułce maślanej i z większą ilością ręcznie siekanego mięsa od wydawcy najważniejszej polskiej gazety;
6. Lody z kombuczy;
7. Nowość! Słomki ze słomy;
8. Letnie morsowanie w jezioru Czerniakowskim;
9. Szturm modlitewny;
10. Komplet dzieł Zofii Kossak-Szczuckiej;
11. Zwiedzanie nowej siedziby „Tygodnika Powszechnego”;
12. Dzień na Farmie Iluzji (wśród atrakcji między innymi: Tunel Zapomnienia, Zakręcony Domek, Przewrócony Pokój, Lejek Grawitacyjny,

Oko Predatora, Zagajnik Ślepych Zaułków, Tajemnica Opuszczonej Kopalni);

13. Jastrzębska Spółka Węglowa;

14. Program grantowy „Rozgrzewamy polskie serca”;

15. Przystanek, z którego nic nie odjeżdża;

16. Ogłoszenie „Kupię mieszkanie (nawet brzydkie)”;

17. Projekt ustawy o zakazie genderyzacji słownictwa urzędowego;

18. Ordo Iuris;

19. Żółte trampki z nadrukiem. Producent zapewnia, że „te buty nie przepraszają za swój kolor, nadruk i styl. Nie kryją się w tłumie, nie chowają w strachu, nie godzą na kompromis. Zaprojektowane z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet krzyczą to, co niektórzy rozkazują mówić tylko szeptem”. (Sądząc ze zdjęcia, trampki krzyczą „MY STORY, MY STORY”);

20. Zaimek;

21. Zaproszenie na bezpłatne badanie żył;

22. Powrót Tuska;

23. Specjalny przyrząd, który pomaga znieść upały (oferta ważna do wyczerpania zapasów);

24. Telefon stacjonarny, który dzwoni tylko po to, żeby przypomnieć o płatności za telefon stacjonarny, który dzwoni tylko po to, żeby przypomnieć o płatności za telefon stacjonarny, który;

25. Pomidorki gruntowe, polskie, słodziutkie, pan sobie spróbuje;

26. Studio pomeczowe z byłym piłkarzem, który mówi: „Dużo wrzutek, mało klepek” (możliwe, że to najlepszy opis naszego życia);

27. Napis sprayem „Miej wyjebane, a będzie ci dane”;

28. Tabliczka „Jak on cię nie zagryzie, to ja cię zastrzelę”;

29. Wywiad zatytułowany „Okazujcie włosom czułość”;

30. Bób;

31. Wakacje.

A wy, kochani, co chcielibyście wygrać? Wpiszcie swoje fanty:

.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”
poleca w **sierpniu**



Dziedziniec Kultury 2021: Lemisja

W ramach czwartej edycji cyklu letnich koncertów organizowanych przez Narodowe Centrum Kultury, w każdy piątek do 27 sierpnia możemy wziąć udział w koncertach plenerowych. Na letniej scenie przed siedzibą Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pojawią się między innymi Urszula Dudziak, Krystyna Prońko, Atom String Quartet czy Rysy. Motywem przewodnim koncertów jest twórczość Stanisława Lema.

WIĘCEJ: nck.pl

OFF Country Club

Tegoroczna edycja OFF Festivalu została przeniesiona na przyszły rok, ale organizatorzy nie zostawili nas z niczym. W dniach 6–8 sierpnia zapraszają chętnych do Doliny Trzech Stawów w Katowicach na OFF-owy weekend w formule plenerowego cyklu koncertów OFF Country Club. W programie koncerty takich artystów jak Quebonafide, Artur Rojek, Brodka, Smolik, Król czy Mitch & Mitch.

WIĘCEJ: off-festival.pl



Podlasie SlowFest

To interdyscyplinarny festiwal, łączący sztukę i kontakt z naturą. W Supraślu możemy spodziewać się organizowanych niespiesznie wydarzeń z zakresu sztuk wizualnych, literatury, muzyki, kulinariów i teatru. W planach również, jak co roku, liczne spacer i warsztaty. Festiwal potrwa do 8 sierpnia.

WIĘCEJ: podlasieslowfest.pl



Sierpień 2021

6 8 12

Wystawa *Na początku był czyn!* w Galerii Arsenal w Białymstoku

Od 6 sierpnia można zobaczyć wystawę *Na początku był czyn!*. Przedstawia ona prace i działania polskich i zagranicznych artystów, nawiązujące zarówno do historii białostockiego anarchizmu z początku XX wieku, jak i do kryzysów i protestów, które wydarzają się obecnie na całym świecie. Najważniejszym tematem wystawy jest pytanie, w jaki sposób sztuka może kwestionować, reprezentować i wspierać zmianę społeczną oraz w niej uczestniczyć.

WIĘCEJ: galeria-arsenal.pl



Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi

Tegoroczna, piętnasta edycja festiwalu potrwa do 8 sierpnia. Możemy jak co roku liczyć zarówno na pokazy premierowe, jak i na wznowiane seanse filmów kina autorskiego, artystycznego i niezależnego. Festiwal odbywa się tradycyjnie w Kazimierzu Dolnym.

WIĘCEJ: dwabrzegi.pl

Międzynarodowy Festiwal Filmowy Nowe Horyzonty

Jeden z najważniejszych polskich festiwali kina niezależnego odbędzie się w tym roku w wersji hybrydowej. Filmy, nierzadko przeniesione prosto z największych światowych festiwali i pokazywane w Polsce premierowo, będzie można oglądać stacjonarnie we Wrocławiu między 12 a 22 sierpnia oraz online, na platformie VOD w dniach 12–29 sierpnia.

WIĘCEJ: nowehoryzonty.pl



Blizny

zdjęcie KAROL GRYGORUK

tekst ANNA ALBOTH

RATS
AGENCY

Muhammad Reza (10 lat, na zdjęciu), Muhammad Erfan (10 lat) i Arash (12 lat) pochodzą z Afganistanu. Blizna na szyi chłopca z fotografii to pamiątka z obozu dla uchodźców Moria na wyspie Lesbos. W trakcie zamieszek, które wydarzają się tam regularnie, ktoś wbił w jego szyję nóż. Teraz Reza nocuje na ulicach Aten, na placu Victorii, razem z dziesiątkami innych uchodźców, którzy nie mają gdzie się podziać. Śpi na kocu, pod gołym niebem.

Po miesiącach w obozach i zakładach karnych, bezdomność to dla uchodźców kolejny krok w niekończącej się drodze do normalności. COVID-19 tylko jeszcze tę i tak niełatwą drogę utrudnił. Składanie wniosków o dokumenty, spotkania z prawnikami, wsparcie ze strony organizacji pozarządowych, dostęp do opieki zdrowotnej czy psychologicznej – to tylko kilka przykładów form pomocy, które na czas koronawirusa zostały zamrożone lub znacząco zmniejszył się ich zakres.

Pandemia postawiła uchodźców przed trudną sytuacją: ich potrzeby wzrosły, a jednocześnie jeszcze bardziej ograniczono im możliwość przemieszczania się. O tym, jak niektóre rządy wykorzystały tę sytuację, by wprowadzić mechanizmy jeszcze bardziej restrykcyjnej polityki migracyjnej, mówi nowy raport przygotowany przez Minority Rights Group.

40%

- o tyle w stosunku do ubiegłego roku zostały ucięte fundusze na pomoc humanitarną dla uchodźców w krajach całej Europy



[Kup książkę](#)



[Kup książkę](#)

PROZA

Charles de Gaulle

tekst JAROSŁAW DUDYCZ



Proszę usiąść i poczekać. Potem się okaże, co z panem będzie. Na razie niczego nie wiem. Może się pan rozejrzeć po tym pokoju, różne rzeczy tu panu przygotowano. Na przykład świetny stek i dobre wino. I książki rozmaite, i trochę płyt. Lubi pan Beatlesów? Warto posłuchać, muzyka dobrze robi na skołatane nerwy. Z rozedrganej psychiki są tylko wrzody i bezsenność, więc lepiej będzie, gdy się pan wyciszy. Kiedy się dowiem czegoś konkretnego, od razu do pana przyjdę.

Tak mi powiedział. Dokładnie tak. Zapamiętałem każde słowo. Nie był ani oschły, ani przesadnie życzliwy. Nie martwił się o mnie zbyt, ale nie można też powiedzieć, że był obojętny. Pomyślałem, że jest jak przyzwoity przechodzień, który był świadkiem wypadku. Taki przechodzień zawsze telefonuje po pogotowie, ale przecież nie zabiera rannego do domu, nie wyznaje mu miłości, nie zostaje z nim na dobre i na złe. Minister sprawiedliwości właśnie tak mnie potraktował. Z szacunkiem, ale bez oznak przyjaźni. Powiedział, co powiedział, i od razu wyszedł. Usłyszałem, jak przekręca klucz w zamku. Dwa razy. Na wszelki wypadek.

W tym areszcie domowym nie działa mi się krzywda. Nikt mnie nie bił ani nie głodził, było mi ciepło i deszcz nie padał mi na głowę, ale nie byłem wolnym człowiekiem. Nie mogłem wyjść z tego pomieszczenia i pójść przed siebie, dokąd tylko bym chciał, musiałem tkwić tu bezczynnie i czekać na wyrok Sądu Kasacyjnego. Nie miałem pojęcia, kiedy sędziowie się zbiorą. Może jeszcze tego dnia, a może następnego. A może dopiero za tydzień. Albo w kolejnym miesiącu. Albo i za rok. Moja przyszłość mogła się rozjaśnić łada chwila, ale równie dobrze już na zawsze mogła pozostać zamglona, niepewna. Pomyślałem więc, że wsunę stek. Sądzę, że każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo. Miałem do wyboru albo rozpaczać, albo zjeść stek, i wybrałem to drugie. Rozpacz jest jak trucizna, rozchodzi się po krwiobiegu i stopniowo odbiera siły. Od tej toksyny człowiek blednie, markotnieje i myśli wyłącznie o śmierci, a od zjedzenia wielkiego steku

wzbiera w nim nadzieja i jedyne, co mu grozi, to lekkie zaparcie.

Usiadłem więc przy stole i z apetytem pochłonałem wszystko, co ugotowano. A potem rozłożyłem się w fotelu, wychyliłem kieliszek wina, przymknąłem oczy i wspominałem ojca. Mój ojciec, od dawna już nieżyjący, był robotnikiem w fabryce śrubek, bardzo sumiennym, szanowanym przez kolegów i szefostwo. Niespecjalnie się dogadywaliśmy, a właściwie nie dogadywaliśmy się wcale – on marzył o tym, żebym go w przyszłości zastąpił przy tokarce, ja marzyłem o uniwersytecie, i w ten sposób nigdy nie było nam ze sobą po drodze. Chociaż widziałem, że bardzo był ze mnie dumny, gdy po skończeniu studiów rozpocząłem karierę w naszym merostwie, a później wystartowałem z powodzeniem w wyborach do parlamentu. Nie dożył już czasu, gdy zostałem liderem partii i wygrałem wybory prezydenckie. Co by powiedział, siedząc obok matki podczas mojego zaprzysiężenia? Pewnie uśmiechnąłby się pod bujnym wąsem i zapytał, czy skoro jestem prezydentem, to mogę dofinansować tę naszą lokalną fabrykę śrubek, w której całe życie tyrał. A co bym od niego usłyszał w tym trudnym momencie, gdy mnie pozbawiono urzędu i osadzono w areszcie domowym? Zaciśnąłem powieki z całych sił. Wyobraziłem sobie mój rodzinny dom, kuchnię zawsze rozgrzaną piecem, piękny błękitny kredens i wielki drewniany stół w kolorze kredy. Za stołem siedział ojciec, jadł zupę cebulową, ta zupa mu się zbierała na wąsach, było jej tak dużo, że wąsy zmieniły od niej kolor, ja stałem obok stołu, byłem znowu małym chłopcem, miałem osiem lat, pochylałem głowę i cicho, ze wstydem mówiłem:

– Tato, już nie jestem prezydentem. Zabrali mi wszystko. Straciłem urząd. Gniewasz się na mnie?

Ojciec wytarł wąsy rękawem swojej starej, poplamionej koszuli, odłożył łyżkę i chwycił mnie mocno za rękę.

– Albercie, ty się nie martw o nic. Może już nie jesteś prezydentem, ale przecież jest ta nasza fabryka śrubek. Ciągłe działa.

Zawsze będzie działać. Najmiesz się tam i wszystko się ułoży. Tylko nie rycz, chłopie. Nie rycz. Zjedz lepiej trochę zupy.

Rozmyślałem to wyobrażenie. Nic nie zostało z obrazu domu rodzinnego, nie było już ani śladu ojca. Podniosłem się z fotela i podszedłem do okna. Spojrzałem przed siebie, tak daleko, jak tylko ostrość wzroku pozwalała. Ponad Paryż napłynęły ciemne burzowe chmury. Nad kościołem Inwalidów niebo było już tak gęste i granatowe jak najwyższej klasy atrament. Zanosilo się na to, że będziemy mieć paskudną pogodę na święto rewolucji: chłód i potężne deszcze. Westchnąłem. Liczyłem się z tym, że mogły to być moje ostatnie spojrzenia na stolicę Francji. Co mnie czeka po tym areszcie domowym? Co sąd powie? Zabiją mnie? Wtrąca do lochu i nałożą żelazną maskę? Wywiozą dokądś? Tak się wtedy zastanawiałem i żadne odpowiedzi nie przychodziły mi do głowy. A w zasadzie odwrotnie: przychodziły mi do głowy wszystkie możliwe odpowiedzi jednocześnie, aż czułem miarowe pulsowanie wewnątrz czaszki. Dobrze, że mi to wino zostawili, bo inaczej ze stresu mógłbym narobić głupot.

I aż trudno uwierzyć, że to wszystko działo się przez Charlesa de Gaulle'a. A właściwie przez „Charlesa de Gaulle'a”, pisane w cudzysłowie, bo nie chodzi tu o mojego wielkiego poprzednika, a o GC1789, superkomputer rządowy chłodzony górskim powietrzem, zbudowany w Alpach, ponad Courchevel. Nazwaliśmy ten komputer imieniem wielkiego prezydenta, bo wydawało nam się to zupełnie naturalne, przecież my wszystko nazywaliśmy jego imieniem: szkoły, lotniska, statki, samoloty, a nawet gatunki jabłek. „De Gaulle”, tak samo jak de Gaulle, dał Francji wiele. Nie było rzeczy, której by nie umiał policzyć. Brał pod uwagę wszystkie możliwe zmienne, dokładnie określał prawdopodobieństwo, wykazywał każdą sprzeczność, a nawet sugerował, jakie zadania powinniśmy mu zlecać. Dzięki „de Gaulle'owi” przeprowadziliśmy bardzo udaną, wolną od błędów reformę służby zdrowia, zrestrukturyzowaliśmy przemysł stoczniowy, a poza tym przygotowaliśmy pierwszą francuską misję na Marsa.

„De Gaulle” umiał także obliczać ryzyko powodzi, racjonalizować pensje w budżetówce i wskazywać urzędników, których należy bezwzględnie zwolnić. Wspierałem funkcjonowanie „de Gaulle’a” z całego serca, w końcu to dzięki niemu moje środowisko polityczne ani razu w ostatnich latach nie przegrało wyborów, oddałbym za ten komputer wszystko, poszedłbym za nim w ogień, niestety – nie mogłem liczyć na wzajemność maszyny. W zeszłym tygodniu „de Gaulle”, zupełnie niespodziewanie, wygenerował komunikat „Prezydent Albert Girard musi zniknąć”. Informatycy pobledli, przewodniczący Senatu skamieniał, cały rząd niemal zszedł na zawal, ale prędko wszyscy się otrząsnęli i doszli do wniosku, że zalecenie „de Gaulle’a” trzeba spełnić.

– Albercie, przecież „de Gaulle” nigdy się nie pomylił. Wiesz to doskonale. Zawsze był bezbłędny – mówił do mnie przewodniczący Senatu chwilę po komunikacie superkomputera.

– Może właśnie teraz się pomylił? – próbowałem ocalić skórę.

– Nie gadaj głupot, Albercie, „de Gaulle” to znakomita sztuczna inteligencja. Przygotował lot na Marsa? Przygotował. Przewidział załamanie kursu euro? Przewidział. Uratował prokuratora generalnego przed udarem, w porę zalecając mu hospitalizację? Uratował. Sam widzisz, że to niezawodna maszyna. Musimy na niej polegać.

Przewodniczący Senatu ufał temu komputerowi bardziej niż własnym dzieciom, niebezpiecznie przecież, a ja nie miałem żadnych argumentów na swoją obronę. „De Gaulle” faktycznie był nieomylny, sam wielokrotnie z tej nieomyślności korzystałem, opierałem na niej swoje programy wyborcze i wygrywałem w cuglach. Skoro tak doskonała maszyna uznała, że muszę zniknąć, to rzeczywiście tak musiało się stać, i raczej nie było na świecie żadnej instytucji, która mogłaby mnie przed tym zniknięciem uratować. „De Gaulle” nie wyjaśnił co prawda, dlaczego muszę odejść, ale „de Gaulle” nigdy nie tłumaczył nam swoich rozumowań, po prostu przedstawiał gotowe recepty. I tak nie pojęlibyśmy rozmachu i złożoności jego wnioskowań. Może wyliczył z milionów dostępnych mu danych, że za kilka lat stanę się zagrożeniem dla Francji? Może z tych jego skomplikowanych diagramów i wykre-

sów wynikało, że zdradzę kraj? Że zawiodę w ważnym momencie? Przewodniczący Senatu pod koniec naszej rozmowy poklepał mnie po ramieniu i powiedział:

– Mnie się wydaje, Albercie, że ty byś po prostu zdefraudował wielkie pieniądze. Położył łapę na publicznej kasie. Tak czuję w kościach. Nie obraż się, ale to najbardziej prawdopodobny scenariusz. I pewnie przed tym „de Gaulle” chce nas chronić.

Bez specjalnego przekonania pokiwałem wtedy głową i oddałem się do dyspozycji parlamentu. Przewodniczący zalecił areszt



tymczasowy i zawniósł do Sądu Kasacyjnego o ostateczną decyzję. „De Gaulle” był perfekcyjny, ale nie był organem konstytucyjnym, wszystkie jego zalecenia musiały aprobować władza sądownicza. Było to na pewno bardzo konserwatywne rozwiązanie i od dawna wybrzmiewały głosy, że należy „de Gaulle’a” wpisać do konstytucji, ale ciągle tego nie zrobiono i Sąd Kasacyjny – choć tylko teoretycznie – był moją ostatnią deską ratunku.

W tym małym pokoiku przesiedziałem pięć szaroburych i deszczowych dni. Codziennie podawano mi stek i wino, więc przytyłem przez ten czas dwa kilogramy. Wyglądałem jak piłka lekarska, gdy w końcu – zgodnie z obietnicą – minister sprawiedliwości wrócił do mnie i oznajmił, że sąd wydał już wyrok: należy postąpić zgodnie z poleceniem „de Gaulle’a”.

– Nie ma rady, panie prezydencie, musi pan zniknąć – powiedział minister, patrząc mi głęboko w oczy.

– Jaki macie pomysł na to moje zniknięcie? Co się ze mną stanie? – Ręce mi drżały i głos mi drżał. – Do pierdła trafię? A może mnie sprzątniecie?

Rozpłakałem się. Łzy wielkie jak grochy popłynęły mi po policzkach. Pierwszy raz od początku tej sprawy odczułem silny, paraliżujący lęk. Jakby ktoś siedział w moim ciele i zaciskał mi ciężki, skórzany pasek na sercu. Opadłem na fotel i zwinąłem się w kłębek. Ledwo się w tym fotelu mieściłem. Minister nachylił się nade mną i pogodnym głosem wyszeptał:

– Proszę się nie bać, panie prezydencie. Włos panu z głowy nie spadnie. Sąd Kasacyjny zdecydował, że formą pańskiego zniknięcia będzie powrót do rodzinnego miasteczka. Wróci pan na Prowansję, panie prezydencie, zamieszka w tej małej mieścinie, z której pan pochodzi, i zostanie tam na zawsze. Sąd nałożył na pana zakaz opuszczania miejscowości i sprawowania funkcji publicznych. Jeśli pan ten zakaz naruszy, zostanie pan dożywotnio osadzony w więzieniu o zaostrzonym rygorze. Czy mnie pan rozumie? – minister pogłaskał mnie po głowie.

– Tak, tak, rozumiem pana. Rozumiem. – Płakałem jak małe dziecko, wyjąc i krztusząc się łzami. Ledwo mogłem mówić.

– Myślę, panie prezydencie, że to łaskawy wyrok. Sąd był dla pana wyrozumiały. Można się było spodziewać dotkliwszych kar. Ja osobiście bardzo się bałem, że sąd pana osadzi w tym ośrodku dla terrorystów. Sam pan wie, w którym. Tym osławionym. Ponurym. Odetchnąłem z ulgą, gdy usłyszałem, że tak się nie stanie. Wydaje mi się, że sąd kierował się pańskimi rozlicznymi zasługami dla naszego narodu.

Minister podszedł do drzwi i już miał wyjść, gdy przypomniała mu się jeszcze jedna kwestia. Odwrócił się gwałtownie i zakrzyknął z entuzjazmem:

– Zapomniałbym, panie prezydencie! A to bardzo ważna sprawa! Przewieziemy pana do pańskiej rodzinnej mieściny dopiero pojutrze. A jutro uroczyste pożegnają się pan z rządem i korpusem dyplomatycznym. Nawet odznaczenia państwowe może pan nałożyć. Sąd Najwyższy pozwolił panu odejść z klasą.

Minister sprawiedliwości uśmiechnął się tak szeroko, jakby nie był politykiem francuskim, a amerykańskim, uklonił się i zniknął za drzwiami. Podniosłem się z fotela i podszedłem do okna. Było już po zmroku i światło na kopule kościoła Inwalidów wyraźnie mrugało. Zdawało mi się, że to komunikat nadany alfabetem Morse'a; że to Paryż chce mi powiedzieć na sam koniec mojego urzędowania: „Albercie Girardzie, dobranoc!”.

Na to moje ostatnie wystąpienie w roli głowy państwa zaproszono gości według zwyczajowej listy, nikt jednak nie przyszedł. Nie zjawiał się nawet ambasador Chin, który nigdy nie opuścił żadnej uroczystości, choćby i tak nudnej jak doroczny bal Krajowego Związku Hodowców Papużek Falistych. Przybyli wyłącznie rząd i przewodniczący Senatu, przy czym wszyscy zastrzegali, że mogą zostać tylko godzinę. Atmosfera była zatem jak na stypie, a w gruncie rzeczy jeszcze cięższa, bo na stypie przecież nie ma trupa, a tutaj był. Co prawda ja fizycznie żyłem, ale przecież politycznie, społecznie i zawodowo byłem już martwy. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, więc rozmowy się nie kleiły.

– Co pan będzie robił w swoim rodzinnym miasteczku? Bo ani funkcji publicznych pan nie może pełnić, ani nigdy z tej miejscowości wyjeżdżać. Nawet wywiadów pan nie może udzielać. To jak pan sobie ułożyć życie? – pytał mnie minister spraw zagranicznych.

– Wie pan, panie ministrze, może zostać nauczycielem. Jestem z wykształcenia filologiem, mogę uczyć w szkole podstawowej francuskiego. O dziwo Sąd Kasacyjny nie uznał pracy w szkole za funkcję publiczną. Chyba się na to zdecyduję. – Uśmiechnąłem się pogodnie i nie było to wcale na pokaz, rzeczywiście cieszyłem się na pracę z dziećmi. O inne twórcze zajęcia w mojej rodzinnej miejscowości było bardzo trudno.

Wszyscy ministrowie pokiwali głowami, a potem – jakby na rozkaz – równocześnie ruszyli jeden za drugim w stronę drzwi. Mijając mnie, w milczeniu poklepywali po plecach, po czym wychodzili z sali. Po chwili zostałem zupełnie sam. Zamknąłem oczy i wsłuchiwałem się w otoczenie. Było cicho jak makiem zasiał, jakby w mgnieniu oka wszyscy umarli albo rozpuścili się w powietrzu, nawet zegary z niewiadomych przyczyn nie tykały. Nagle ktoś wszedł. Usłysza-

łem kroki na kamiennej podłodze. Postać zbliżyła się do mnie i powiedziała bardzo cicho:

– Panie prezydencie, ja na moment tylko. Nie chciałem o tym mówić przy wszystkich.

Otworzyłem oczy. Obok mnie stał minister gospodarki.

– Słucham pana, panie ministrze. W czym mogę panu pomóc?

Z zakłopotania podrapałem się po nosie, bo od razu się zorientowałem, że nie mam już przecież żadnych wpływów i nikomu nie mogę wyświadczyć najmniejszej nawet przysługi. Minister świetnie zdawał sobie z tego sprawę.

– Pan mi już w niczym nie pomoże. Ale ja mogę pomóc panu. – Poprawił czarną muchę, która nieco mu się poluzowała. – Otóż w tej pańskiej rodzinnej miejscowości jest fabryka śrubek. Pan oczywiście to wie. I tak się składa, panie prezydencie, że od niedawna dyrektorem jest tam mój kolega ze studiów. Bardzo sympatyczny, życzliwy inżynier. I on pana może zatrudnić do jakichś prostszych prac. Nic wielkiego, ale to przynajmniej jest pewny etat, bo z tą pracą w szkole to nigdy nic nie wiadomo. To jak, panie prezydencie, reflektuje pan? Chce pan tę robotę w fabryce? Umówić pana?

Podniosłem się gwałtownie z krzesła, pogłaskałem ministra po policzku i zacisnąłem mocniej jego muchę.

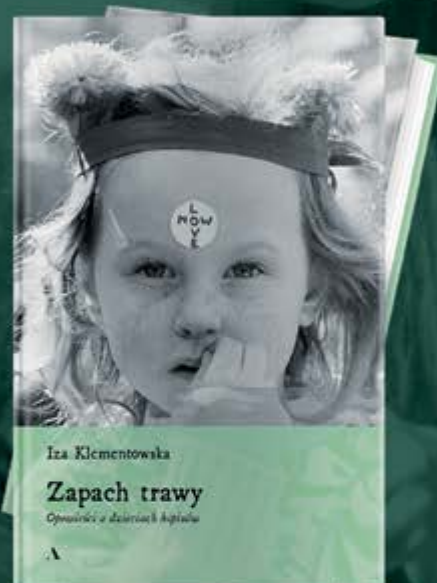
– Może pan sobie tę propozycję wsadzić tam, gdzie pan różnym ludziom włożył od początku pańskiej kariery.

Wyszedłem z sali tylnymi drzwiami, prowadzącymi do prywatnych apartamentów prezydenckich – do niedawna moich apartamentów – i położyłem się na ogromnym, puszystym dywanie, który rozciągał się przez cały korytarz. Zasnąłem niemal od razu, gdy tylko wtuliłem głowę w miękkie włosy kobierca. Śniło mi się, że leżę w grobowcu z najszlachetniejszego marmuru, zimnym jak grudniowa noc, na setkach płatków róż, sypanych przez dzieci ze wszystkich paryskich podstawówek. W tym śnie była późna wiosna, zielona i słoneczna, i cały kraj opłakiwał moją śmierć. Śmierć najwybitniejszego prezydenta Republiki.

Ostatecznie nie uniknąłem pracy w fabryce śrubek, bo przez reformę edukacji obmyśloną przez „de Gaulle’a” szkołę w mojej rodzinnej miejscowości zamknięto.

Kup książkę

REPORTERSKA PODRÓŻ ŚLADAMI DZIECI KWIATÓW I ICH DZIECI



⌚ Co nam zrobiła
kontrkultura? ⌚ Jak
potoczyły się losy hipisów?
⌚ Jak dziś oceniają
swoją młodość? ⌚ Czy ich
dzieci wychowane
bez rygorów i chodzenia
do szkoły, przejęły system
wartości rodziców?
⌚ Jaka była cena wolności?

**NOWA KSIĄŻKA
IZY KLEMENTOWSKIEJ**

PREMIERA 11 SIERPNIA

DO NABYCIA NA  KULTURALNY
W FORMIE E-BOOKA NA  **publio.pl**

 Wydawnictwo
Agora

ROZMOWA

Prawo do przyjemności

z KATARZYNA KASIA

rozmawia KATARZYNA KAZIMIEROWSKA





PRZYJEMNOŚĆ, Z KTÓRĄ mamy do czynienia, jest łatwa i od ręki, instant jak chińska zupka. Dziś epikurejska oś przyjemności stała się osią z cenami. Są na niej przyjemności drogie i tanie. Szczęście stało się kwestią ceny.

Zapytam wprost: co to jest przyjemność?

Gdy na uczelni zaczynam zajęcia o hedonizmie, studenci przychodzą na nie z bardzo szerokimi uśmiechami na twarzach. Myślą, że będziemy rozmawiać o czymś super, wyjdziemy poza konieczność bycia cnotliwymi, poruszymy tematy bardziej sexy. Ale bardzo szybko ten uśmiech znika im z twarzy, gdy się okazuje, że przyjemność można definiować po prostu jako brak cierpienia.

Takiej odpowiedzi się obawiałam. Przecież brak cierpienia to dla nas zdecydowanie za mało, oczekujemy więcej.

Właśnie, bo to jest zawsze pytanie o to, jak zdefiniujemy przyjemność. Jeżeli wyobrazimy sobie oś, na której jednym końcu mamy sto procent przyjemności, a na drugim sto procent przykrości, to gdzieś między tymi stanami jest punkt zero, gdzie nie odczuwamy przykrości. I to nieodczuwanie przykrości może już być przyjemnością. Starożytni filozofowie hedoniści, jak Epikur, uważali, że przyjemnością powinien być właśnie ten punkt zero, bo najłatwiej go osiągnąć. A jak się domyślasz, osiągnięcie stu procent przyjemności jest bardzo trudne.

Powiedziałabym: nierealistyczne.

I jeśli stawiam sobie taki nierealistyczny cel, na przykład zakładam, że przyjemność, rozkosz, po prostu szczęście, odczuję dopiero wtedy, kiedy kupię sobie najnowsze sportowe lamborghini, koniecznie czerwone, to szansa, że osiągnę te sto procent, jest niewielka. Ale jeśli zdefiniuję przyjemność jako brak bólu, brak cierpienia, to już łatwiej mi osiągnąć ten cel. Dlatego Epikur mówił: przesun ten punkt przyjemności, to twoja decyzja, to ty wiesz, kiedy jest ci przyjemnie, bo nie ma żadnej obiektywnej miary.

Nic dziwnego, że twoi studenci tracą uśmiech, przecież to się klóci z powszechnym rozumieniem hedonizmu, w którym rozkosz uważana jest za najwyższe dobro i główny motyw naszego postępowania.

Pewnie, bo w takim hedonizmie interakcje są kluczowe, a gdy to zostawimy, może się okazać, że przyjemność ma zupełnie inny charakter, i to mi się wydaje bardzo cenne, zwłaszcza w czasach, gdy o tym, co przyjemne, decydują za nas inni. Żyjemy w świecie, w którym jesteśmy wręcz zasypywani możliwościami czerpania przyjemności z różnych źródeł.

Co masz na myśli?

Te wszystkie cuda z reklam, to, co mają inni. Żyjemy w świecie, w którym usiłuje nam się wmówić, że jedne rzeczy są przyjemniejsze niż drugie i że powinniśmy je mieć, bo inni je mają. A tymczasem może być tak, że jeśli zredukujemy nasze potrzeby, będzie nam tę przyjemność o wiele łatwiej osiągnąć.

Ale czy chcemy redukować potrzeby?

Nie, dlatego to takie trudne. Co gorsza, konkretne czynniki nie dają nam szansy na tę przyjemność. To, po pierwsze, zbyt wygórowane oczekiwania, a po drugie, odczuwany przez nas pewien rodzaj wpisanego w ludzką egzystencję lęku, zwłaszcza przed śmiercią. I Epikur twierdził, że musimy pozbyć się lęku, jeśli chcemy odczuwać przyjemność.

Można pozbyć się lęku, który jest wpisany w naszą egzystencję?

Epikur miał na to patent: opracował czteropunktową receptę na szczęście. Zastanawiam się, czy ona rzeczywiście działa, i myślę, że w pewnych obszarach tak. Ta recepta nazywała się *tetrafarmakon* i przechowała się dzięki Lukrecjuszowi. Epikur tłumaczy w niej, że boimy się czterech rzeczy: bogów; śmierci; że nie dostaniemy tego, co chcemy; no i cierpienia. I wyjaśnia, dlaczego nie warto się bać. Po pierwsze, bóstwo nie jest straszne, bo jakby było, to po co miałyby nas powoływać do istnienia? Bóstwo nie interesuje się ani nami, ani światem, a skoro się nami nie interesuje, to przecież nam nie zagraża. Po drugie, śmierci się nie czuje, bo gdy jesteśmy, śmierci nie ma, a gdy śmierć przychodzi, nas już nie ma. Mijamy się z nią, więc nie ma się czym przejmować.

Czy chcesz powiedzieć, że zgodnie ze słowami brytyjskiego komika Ricky'ego Gervaisa śmierć jest bolesna tylko dla tych, którzy zostają?

Właśnie. Co do lęku trzeciego, to Epikur mówi, że to, co dobre, jest łatwe do zdobycia. Czyli: należy zredukować swoje potrzeby. W jednym z listów, które się zachowały, filozof prosi swojego ucznia o garnuszek sera, żeby mógł się nim porozkoszować, gdy mu przyjdzie ochota. Zawsze myślę o tej różnicy między lamborghini a garnuszkiem sera. Jeśli jesteśmy w stanie zredukować nasze potrzeby, założyć, że rozkoszą dla nas będzie właśnie ten garnuszek sera, to nasze szanse na spełnienie są niewspółmiernie większe, niż gdy sobie założymy, że osiągniemy szczęście dopiero wtedy, gdy kupimy willę w Miami.

W dodatku ten garnuszek sera dostępny jest prawie każdemu, a lamborghini nie.

Tak, co więcej, możemy dostać go od kogoś gratis, jak Epikur. Natomiast ostatni lęk, ten przed cierpieniem, to

KATARZYNA KASIA (ur. 1978), filozofka i publicystka. Jest wykładowczynią Wydziału Zarządzania Kulturą Wizualną stołecznej Akademii Sztuk Pięknych. Współpracowniczką Kultury Liberalnej, prowadzi program *Nowy Świt* w radiu Nowy Świat, występuje jako komentatorka w audycji TVN24 *Szkło kontaktowe*. Autorka książek: *Rzemiosło formowania*. *Luigiego Pareysona estetyka formatywności oraz Doświadczenie estetyczne i wspólnota spektaklu*.

[Kup książkę](#)

dla mnie najbardziej kontrowersyjny punkt *tetrafarmakon*, bo Epikur mówi, że prawdziwy mędrzec może być szczęśliwy nawet w brzuchu byka Falarisa. Falaris był starożytnym tyranem, który czerpał rozkosz z dręczenia więźniów za pomocą urządzenia w formie żelaznego byka, w którego brzuchu zamykano opozycjonistów i podpalano pod nimi ogień, żeby piekli się żywcem. Ale Epikur twierdził, że nawet w takiej sytuacji prawdziwy mędrzec będzie umiał wyłączyć się mentalnie, pogрузić we wspomnianie przeszłych przyjemności i w antycypowaniu tych, które mają nadejść. I to jest dla mnie problem, bo jednak cierpienie fizyczne może nam utrudnić medytacyjne nastawienie na przyjemność. A jednocześnie coś w tym jest, bo przecież czasami jesteśmy w stanie się odciąć od naszej rzeczywistości i uciec w marzenia. I myślę, że o to mu chodziło. Czy zdarza się ci być w środku konfliktu, typu kto pozmywa po obiedzie, i łapię się na tym, że już dawno o tym nie myślisz?

No tak, staram się być zen i zostawiać irytację za sobą, choć to niełatwe.

I o to chodzi Epikurovi, żebyśmy potrafili odcinać się od tego, co nieprzyjemne. Co, przyznam, jest oczywiście eskapistyczne, a nas się przecież uczy, że mamy konfrontować się z problemami. Tymczasem Epikurovi wcale nie zależy na konfrontacji, raczej na takim funkcjonowaniu, by zachować wewnętrzny spokój. I to jest ta największa przyjemność – ten spokój, którego nic nie jest w stanie zakłócić, kiedy działasz na własnych zasadach. Największy luksus to luksus decydowania o tym, co jest dla mnie przyjemne, gdzie na tej mojej osi jest ten punkt zero.

No dobrze, ale co, jeśli tego nie wiemy? Gdzieś tego uczą?

Nie, nigdzie tego nie uczą. Wręcz odwrotnie, odbierają nam czas, którego potrzebujemy, żeby się na chwilę zatrzymać i pomyśleć. Żeby chociaż spróbować odpowiedzieć sobie na najprostsze pytania o to, czego naprawdę chcemy. Tymczasem to jest niezwykle ważne, bo przecież cierpienie, którego nie chcę odczuwać, to także jest cierpienie psychiczne. Na przykład nuda może być cierpieniem dla wielu, bo to moment, kiedy człowiek sam się ze sobą konfrontuje, a to chyba rzadko jest miłą konfrontacją, jak tak od spodu się sobie przyjrzymy.

A nie masz wrażenia, że my się już sobie naprzyglądaliśmy podczas kolejnych lockdownów? I często te wnioski były niewesołe.

Lockdowny paradoksalnie miały również pozytywne skutki. Właśnie dlatego, że z konieczności nauczyliśmy się trochę lepiej rozumieć samych siebie. Okazało się nagle, że możemy się cieszyć z drobiazków, bardziej doceniać sprawy, które wcześniej lekceważyliśmy. Zaczęliśmy tęsknić za zwykłym, codziennym życiem, za bardzo pro-

stymi przyjemnościami. Z drugiej strony, pandemiczne zamknięcie dla wielu osób było bardzo bolesnym doświadczeniem, przede wszystkim dlatego, że towarzyszył mu nieznany wcześniej w takim wymiarze lęk.

Wracamy do lęku, o którym mówił Epikur, a przed chwilą wspomnieliśmy o cierpieniu. Jesteśmy po tej stronie osi, gdzie zamiast przyjemności, kierujemy się w stronę przeciwną. Natomiast kult cierpienia jest nam bliski, w Polsce chyba wciąż należy nieść swój krzyż, prawda?

Chrześcijańska apoteoza cierpienia na pewno nie ułatwia nam życia. Przekonanie o tym, że życiu nadają wartość trudności, jest bardzo mocno zakorzenione w naszej kulturze. Dlatego przyjemność często bywa kwestią wstydliwą, nie wypada się do niej za bardzo przyznawać. Pierwszym przykładem, który przychodzi mi do głowy, jest kobieca satysfakcja seksualna. W Polsce nie uczy się dzieci o seksie, bo jeszcze pomyślą, że to źródło przyjemności. Dlatego trzeba im zwiększyć liczbę godzin lekcji religii, żeby upatrywały nadziei na przyjemność jedynie w życiu przyszłym.

Z drugiej strony, konsumpcjonizm wyniósł przyjemność nie tylko do rangi największego dobra, ale właściwie obowiązku. Kapitalizm zawłaszcza, monetyzuje i komercjalizuje kolejne obszary ludzkiego życia. Dlaczego? Bo już od starożytności wiadomo, że wszyscy pragniemy szczęścia. Wobec tego najlepiej je sprzedawać. Kolejne przestrzenie naszej codzienności są przejmowane przez korporacje, kolejne obszary naszej aktywności również padają ich ofiarą. Jest taka książka Jonathana Crary'ego z 2017 o tym, że ostatnim obszarem niezawłaszczonym przez globalny kapitalizm jest sen [pisałyśmy o tym w „Piśmie”, w numerze 1/2018 – przyp. red.]. I zakusy na tę ostatnią przestrzeń wolności dokonują się właśnie poprzez kategorię przyjemności.

W jaki sposób ktoś chce mi odebrać sen, moją największą przyjemność?

Po pierwsze, powinnaś mniej spać. Podczas snu nie jesteś efektywna. Nie myślałaś nigdy o rzuceniu spania?

Myślałam o tym, jak zrobić, żeby spać więcej...

Błąd. Nie śpiąc, zyskałabyś kilka dobrych godzin na generowanie dochodu, świadome bycie ze swoimi najbliższymi, czytanie, jogging, wspinaczkę wysokogórską i jedzenie. Mogłabyś również niejedno sobie kupić. Ale jeśli koniecznie upierasz się przy spaniu, to lepiej w nie zainwestuj. Śpij efektywnie, najlepiej kup aplikację, która ci w tym pomoże. I smartfona najnowszej generacji, żeby ta aplikacja odpowiednio działała. Przed snem wypij specjalne zioła, pomedytuj, posłuchaj kojących dźwięków oceanu, ale koniecznie z odpowiedniego sprzętu audio. Kup pościel z naturalnych włókien. Kup odpowiednie zasłony. Kup specjalne zatyczki do uszu. Kup wygodną

[Kup książkę](#)



piżamę. Wycisz sypialnię, zamontuj klimatyzację, zainwestuj w oczyszczacz i nawilżacz powietrza. Kup i wklep odpowiednie kosmetyki. Widzisz, ile tego jest? A ja się dopiero rozkręcam. Nawet nie wspomniałam o lekach, parafarmaceutykach i bogatej ofercie używek.

Nie przyszło mi do głowy, że mogę potrzebować aż tylu rzeczy, robię się senna już na myśl o spaniu, więc chyba nie jestem w odpowiedniej grupie docelowej.

Na szczęście, wydaje mi się, że już zaczynamy dostrzegać działanie tego modelu bezwzględego prymatu przyjemności, którą na dodatek można sobie (tanio!) kupić. Czasem też się orientujemy, że pragnienie przyjemności eliminuje z naszego życia inne ważne kwestie.

Na przykład?

Jeśli uznamy przyjemność za kategorię naczelną, zauważymy, że usuwa ona na przykład poczucie winy, odpowiedzialności, czyli to, co nie mieści się w kategorii dobrej zabawy, albo – jak mówili filozofowie – w użyciu. Przyjemność, użycie, rozkosz. A tymczasem skoro kryzys klimatyczny wydarza się na naszych oczach, to jako jego przyszłe ofiary musimy sobie zdać sprawę z odpowiedzialności, jaka na nas ciąży. I dlatego mam wrażenie, że wartość przyjemności spada, bo okazało się, że za te nasze rozbuchane przyjemności, które kapitalizm dodatkowo rozbudzał, żeby napędzić większą konsumpcję, musimy dużo zapłacić. Więcej: nasze dzieci też będą za nie płaciły. Taka świadomość skutecznie psuje dziś zabawę.

Czy naprawdę psuje nam zabawę? Na Facebooku znajomi już wrzucają zdjęcia z kolejnych zagranicznych wakacji, raczej dobrze się bawią.

Jasne, nie zawsze psuje i nie każdej osobie. Wystarczy przecież zapomnieć, poczuć się bez troski, odciąć się od całej tej bardzo obciążającej wiedzy. Ale ja mam wręcz nadzieję na to, że zabawa polegająca na rozbuchaniu do granic możliwości konsumpcji zostanie zepsuta.

Tę konsumpcję przyniósł nam kapitalizm, który wyszedł przeciw z etosu pracy. W pokoleniu moich rodziców przyjemność wciąż jeszcze wiąże się z wysiłkiem. Pracuj, a będzie ci dane, bez pracy nie ma kołaczy. A teraz ta zależność znika. Zostaje potrzeba przyjemności.

Z jednej strony masz rację, że zmienił się nasz stosunek do pracy. Wynika to z wielu zjawisk, takich jak chociażby automatyzacja i pojawienie się pojęcia czasu wolnego. Swoją drogą, to jest historyczny paradoks, że akurat dobry pomysł Marksa, żeby robotnik miał dziennie co najmniej osiem godzin wolnego czasu, doprowadził do rozwoju przemysłu, który teraz na tym zarabia. W kapitalizmie przekonanie o wartości pracy doprowadziło do sytuacji, w której, jak mówi Cray, możemy praco-

wać dwadzieścia cztery na dobę siedem dni w tygodniu i jedyną granicą są nasze fizyczne możliwości. Żyjemy w czasach, w których takie umiejętności jak elastyczność czy wielozadaniowość są bardzo ważne. Mamy nieustannie robić nowe rzeczy, nasz czas przestaje być nasz, także nasza przyjemność została zagospodarowana. Rynek narzuca przekonanie, że przyjemność nie polega na odpuszczeniu, tylko na intensyfikacji.

Jak to?

Dla człowieka żyjącego w kapitalizmie przeżywanie przyjemności jest pełnoetatową pracą, bo żeby ludzie cię postrzegali jako kogoś, kto ma ciekawe życie, musisz zrobić coś ekstra, na przykład skoczyć ze spadochronem. Będzie cię to kosztowało mnóstwo pieniędzy, ale żeby funkcjonować jako osoba fajna i wrzucić potem zdjęcia na InstaStory, powinnaś zainwestować w tę przyjemność.

Doszliśmy do sytuacji, w której nawet nie pytamy, czy popularne mega-super-przeżycie sprawi nam przyjemność. A może ja wolę leżeć plackiem i oglądać serial? Albo gapić się w sufit i, jak mówił niemiecki socjolog i pisarz Siegfried Kracauer, oddawać się radykalnej kontemplacji własnej kanapy? Okazuje się, że w globalnym kapitalizmie nie stać cię na to, co najprostsze: na nicnierobienie. Żeby zachować swój status społeczny, musisz inwestować w przyjemności. Tu się ten etos moim zdaniem nie zmienił, myśmy po prostu zaczęli jeszcze więcej pracować, żeby mieć jeszcze więcej pieniędzy, żeby wydawać je na przyjemności, co do których nie zadajemy sobie pytania, czy rzeczywiście są warte swojej ceny.

I nikt się przeciw temu nie buntuje.

I to jest problem. Jest taki piękny tekst Giorgia Agambena o prawie do nicnierobienia. Píše on o tym, że różni myśliciele, politycy, ale też zwykli ludzie dużo miejsca w swoim życiu poświęcają prawu do działania. Nie chcemy nikomu tego prawa, tej naszej mocy oddać, a jednak ciągle to robimy, bo ktoś nam zawsze każe pracować czy służyć na przykład w wojsku. Ale tak naprawdę, mówi Agamben, prawdziwa władza nad człowiekiem, to władza nad jego niemocą. I to jest to, co nam robi globalny kapitalizm: zabiera nam naszą niemoc, zabiera ten moment, kiedy na przykład lekarz ma odwagę powiedzieć, że po godzinach wcale nie gra na skrzypcach ani nie ma innego fascynującego hobby, nie uprawia *nordic walkingu*, tylko idzie na spacer do lasu. Z powodu tego paradygmatu, który narzuca nam bardzo wiele obowiązków, także tych związanych z wolnym czasem, tracimy prawo do nicnierobienia, do bezproduktywności.

Nicnierobienie nie generuje zysków.

Właśnie. Ostatnio pojawił się nurt w sztuce i projektowaniu, który namawia do tego, żeby nie kolekcjonować



Kup książkę

rzeczy, tylko wrażenia. Ale przecież wrażenia w kapitalizmie też kosztują. I chociaż kiedy nie kupujemy, nie wspieramy nadprodukcji rzeczy, to jednak warto mieć świadomość, że kolekcjonowanie wrażeń też generuje koszty: musisz gdzieś dolecieć, pojechać, popłynąć, produkujesz duży ślad węglowy. Znowu wraca pytanie o ekologię i odpowiedzialność.

W szalonych latach 90., kiedy w Polsce nagle wszystko było możliwe, wytwarzaliśmy tony śmieci, plastiku. Teraz ten szal się kończy, bo nie ma już gdzie tego plastiku upchać, a Wielka Pacyficzna Wyspa Śmieci jest jak kontynent. Być może jesteśmy bardziej świadomi, ale nie doszliśmy do tego, co dla Epikura byłoby oczywiste, czyli postawienia sobie pytania: Gdzie w tym szale konsumpcji jest przyjemność dla mnie? Skąd wiem o tym, że coś może być przyjemne? Czy naprawdę chcę robić to, co inni? Co to zmieni w moim życiu? Czy zacznę inaczej postrzegać świat?

I znowu wracam do już zadanego pytania: skąd mam wiedzieć, co może być dla mnie przyjemne? I jeszcze żeby było odpowiedzialne, i ekologiczne, i mądre?

Może wystarczy przestać traktować świat jak menu w restauracji? Może dać sobie moment na namysł? Wiem, że to potwornie banalne, jak z filmu dla dzieci, ale może warto posłuchać swoich marzeń? Tylko że my tego nie robimy, bo jesteśmy zmęczeni, bo nie mamy czasu na podejmowanie suwerennych decyzji. Zauważyłam, że dla mnie luksusem staje się czas, który mogę przeznaczyć na refleksję, zrobienie kroku do tyłu, zastanowienie się. Na przykład, co myślisz o tatuażach?

Że to musi boleć i że tego nie potrzebuję.

A ja jestem pod ogromnym wrażeniem, jak wielu ludzi ma tatuaże. Sama nie mam żadnego, wiesz czemu? Bo nigdy nie miałam czasu, żeby się tak naprawdę zastanowić, czy tego chcę. To przecież moje ciało, trzeba sprawę dokładnie przemyśleć: jak moja skóra będzie się starzeć, gdzie to będzie, co to będzie...

Myślę, że dla mnie i wielu osób największą przyjemnością jest ten czas, który możesz poświęcić na myślenie o swoim hipotetycznym tatuażu. Bo to jest coś, co nie będzie do niczego potrzebne, będzie twoją osobistą sprawą, będzie tylko twoje. Mam wrażenie, że w tym tempie, w jakim żyjemy, i w stresie ekologicznym, wydaje nam się, że nie mamy prawa do myślenia o głupotach. Problem leży w świadomym wyborze przyjemności, bez poczucia wstydu i winy.

Raczej nie mamy poczucia winy, gdy chwalimy się wakacjami, które generują ślad węglowy, bo wakacje nam się należą. Zastanawia mnie, czemu nie dzielimy się tym, że komuś pomogliśmy, że zrobiliśmy coś dla kogoś, nie dla siebie. To mało przyjemne?

Nie, to jest przyjemne, pomaganie jest przyjemne. Po prostu chwalimy się tym, co sobie kupujemy. Poza tym nie chcemy nikomu zepsuć humoru, mamy poczucie, że trzeba celować w środek tarczy, a nie w ekstrema. Ale dlaczego nie chwalimy się tym, że pomagamy innym? Dlaczego nie pomagamy? Bo nie żyjemy w kulturze, która jest oparta na paradygmacie niesienia pomocy, tylko w takiej opartej na paradygmacie dawania przyjemności sobie. Dlatego chwalimy się naszymi przyjemnościami.

Mocno powiedziane.

Żeby trochę to obronić, dodam, że czasem jest tak, że z jednej strony chwalę się moją przyjemnością, a z drugiej myślę, że może komuś będzie od tego milej. Choć był taki moment w pandemii, kiedy ludzie zaczęli więcej wyjeżdżać i nagle w mediach społecznościowych zaroilo się od zdjęć z egzotycznych wakacji. Na początku się cieszyłam, że ktoś odpoczywa, ale po jakimś czasie nie mogłam na nie patrzeć, zastanawiałam się: dlaczego mi to robicie, to, że tam jedziecie, jest głupotą z punktu widzenia epidemiologii. Przecież za trzy miesiące wszyscy razem pojedziemy, a teraz zostacie w domu, krępuje mnie moja odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale za was też. Przyznam, że czułam duży dysonans.

Wracając do pomagania, wiadomo, niesienie pomocy jest źródłem przyjemności dla tego, kto niesie pomoc. Tylko że to się może wiązać z momentami przerażającymi.

Co masz na myśli?

Ostatnio mój brat, reporter telewizyjny, otrzymał informację od wspólnoty mieszkaniowej w centrum Warszawy, że na parterze w bloku mieszka pan, który obsesyjnie zbiera śmieci, w efekcie czego w bloku zalęgły się szczury i karaluchy. Brat pojechał z ekipą, weszli do tego mieszkania, i rzeczywiście: pełno śmieci, między nimi wydeptana ścieżka, smród nie do opisanie i karaluchy. Ale w tym wszystkim był umierający z głodu człowiek. Nikt nie wezwał pogotowia, za to wezwano telewizję, bo wszystkim przeszkadzały karaluchy. I to jest dla mnie opowieść o współczesności, w jakiej żyjemy, o krótkowzroczności. I dlaczego nie opowiadamy sobie takich historii? Bo są nieprzyjemne, a my nie chcemy żyć w takim świecie.

I chyba budzą w nas poczucie winy?

Gigantyczne. I dlatego się nie pokazujemy w mediach społecznościowych, jak karmimy człowieka, bo co by to zmieniło? Może wybuchłaby dyskusja o tym, że ktoś lansuje się kosztem innych? A może to nie są rzeczy, o których się opowiada, tylko rzeczy, które się robi? Tu można postawić pytanie o to, co jest nie tak z definicją przyjemności. Bo można pomyśleć, że zgodnie z nią chciałabym, żeby nikt nigdy nie znalazł się w takim stanie, żeby nie był sam, ale to jest trudne. A przyjemność,

Prawdziwa władza nad człowiekiem, to władza nad jego niemocą. I to jest to, co nam robi globalny kapitalizm: zabiera nam naszą niemoc.

[Kup książkę](#)

z którą mamy do czynienia, jest łatwa. Ona jest od ręki, instant jak chińska zupka. Dziś ta epikurejska oś, o której mówiłam, stała się osią z cenami. Są na niej przyjemności drogie i tanie, i jeśli marzę o drogich, mam małe szanse na spełnienie. Szczęście stało się kwestią ceny. Tymczasem pytanie o to, co moralnie jest przyjemne, przestało być ważne. Zobacz, że pojęcia moralności i przyjemności się rozjechały i albo coś jest dobre, albo przyjemne.

Tego dualizmu jesteśmy uczeni od dzieciństwa, przynajmniej w Polsce.

Żyjemy w kraju katolickim, gdzie zawsze był problem z przyjemnością, zwłaszcza przyjemnością fizyczną. Raczej to duch miał odczuwać przyjemność, a ta jest przecież w Bogu, więc to wąski zakres. Ciało powinno być deprecjonowane.

Ekstaza poza religią nie istnieje?

Oczywiście. Katolicyzm w polskiej wersji niesie ze sobą też nierozzerwalny związek przyjemności i poczucia winy, czyli gdy robię coś przyjemnego, to pewnie jest to niedobre i nie powinnam tego robić. Ten węzeł gordyjski dużo mówi o naszej mentalności, co przekłada się na niechęć do samych siebie, bo skoro chcę przyjemności, to znaczy, że grzeszę. A jeśli czerpiesz ogromną przyjemność z seksu, to znaczy, że jesteś zła, grzeszna. Ale zobacz, ile tu wątków: z jednej strony kapitalizm, który oferuje przyjemność za pieniądze, z drugiej ten mocny głos, który mówi „pieniądze oddajcie na kościół”, co swoją drogą też jest ciekawe, jak mocno kościół jest osadzony w paradygmacie kapitalizmu; a z trzeciej strony nasze małe „ja”, które chce, żeby się nim zaopiekować, tylko że na to już kompletnie nie mamy czasu, bo jesteśmy nieustannie rozdarci między zaspokajaniem potrzeb kreowanych przez rynek i przez innych a spowiadaniem się z tych grzechów, które popełniamy w imię własnych oczekiwań. Łatwo się w tym pogubić.

Tymczasem zamiast kopiować, może warto byłoby się zastanowić nad własną przyjemnością i nad tym, czego chcę, ale to jest trudne, wymaga czasu.

No i nie jest fajne.

I dlatego tego nie robimy. Najtrudniejszym elementem jest wymiksowanie się z tych obiegowych opinii dotyczących przyjemności, uświadomienie sobie, że mam prawo do przyjemności, ale mam też prawo do tego, żeby nikt mi nie mówił, co jest przyjemnością, a co nie. U Kierkegaarda pojawia się figura Don Juana, który będąc z jedną kobietą, myśli już o kolejnych, bo to, czego najbardziej się boi, to samotność. Więc nieustannie goni króliczka. Ale przychodzi ten moment, kiedy uświadamia sobie, że już nie może. Seks nie jest taki jak kiedyś. I wtedy Don Juan przekształca się w Antygone, z estety

bezrefleksyjnego staje się refleksyjny, nie realizuje już przyjemności, ale ciągle o nich myśli, zastanawia się, którą wybrać.

Czyli z komicznej staje się postacią tragiczną.

Ta figura estety refleksyjnego kojarzy mi się z sytuacją, kiedy w sklepie z najpiękniejszymi butami na świecie stajesz przed wyborem, które kupić. Przymierzasz wiele par, w końcu wychodzisz z jedną i to wcale nie jest moment spełnienia, ale wielkiego nieszczęścia. Tak wygląda życie estety refleksyjnego. Dlatego Antygona mogła wyznać swoją miłość dopiero w momencie, gdy nie było szansy, żeby ją zrealizować. To jest to niebezpieczeństwo, które czeka na nas, gdy prowadzimy życie zorientowane na przyjemności. Czy to straszne? Nie, ale na pewno w tyle głowy mamy poczucie winy. Zwłaszcza że pokutuje w nas myślenie, że za przyjemność się płaci, że jak ci jest miło, to zaraz będzie niemiło. Ta sinusoida jest wpisana w nasze życie. Dlatego patent epikurejski jest pociągający, bo u Epikura nie ma sinusoidy, tu przyjemność jest okej i ty jesteś okej. Jeżeli jesteś w życiu w stanie zadbać o swoją własną przyjemność, to będziesz mogła ją też dawać innym.

Pandemia sprawiła, że wiele przyjemności zawiesiliśmy na kołku. Za to mieliśmy siebie w nadmiarze.

Można na to spojrzeć tak, że mieliśmy okazję, żeby zapytać siebie, czego chcę i co jest dla mnie przyjemnością. Ja sobie uświadomiłam, że chociaż brakuje mi kontaktów towarzyskich, to nie tak bardzo, jak myślałam. Jednocześnie zdałam sobie sprawę z presji, w jakiej żyjemy, bo nie dość, że musisz pracować, to masz mnóstwo obowiązków społecznych, które z jednej strony są pochodną systemu kapitalistycznego, a z drugiej wiążą się z interakcjami z ludźmi. Dla mnie doświadczenie pandemii było fajne, bo nie musiałam tego robić. Lubię rozmawiać z ludźmi, ale nie lubię rozmówek o niczym, i powiedzenie otwarcie, że to nie sprawia mi żadnej przyjemności, było kataraktyczne. W pandemii niektórzy mogli sobie na przykład uświadomić, jak ważne jest prawo do nie-robienia, do suwerennego decydowania o tym, czego nie będę robić, o czym już wspomniałam. Bo o tym, co robię, decydują wszyscy.

Dla mnie w pandemii zatarta się granica między czasem pracy a czasem wolnym, a lista rzeczy, które muszę zrobić, nigdy się nie kończyła.

Ha! To też moje odkrycie. Odkryłam, że moje życie jest zdefiniowane przez różne „ja muszę”. I już nawet do tych „jamuszków” się przyzwyczaiłam, choć staram się je przerabiać na „ja chcę”, ale to nie zawsze jest prawda, że chcę. Dlatego to takie ważne, żeby uświadomić sobie, że na przykład nie muszę doświadczać przyjemności. Mogę, chcę, pragnę, zależy mi na tym, ale to nie

Jeśli żyjesz w świecie jamuszków, to wygospodarowanie czasu na przyjemność jest niemożliwe. Zaraz pojawi się jakiś jamusz z wąsem, który każe ci coś jeszcze zrobić.

jest coś, co się musi wydarzyć. Ale czy to znaczy, że nie chcę? No nie, chcę, ale nie muszę. Oczywiście w tym się kryje spore niebezpieczeństwo, bo jeśli żyjesz w świecie jamuszków, to wygospodarowanie czasu na przyjemność jest niemożliwe. Zaraz pojawi się jakiś jamuszek z wąsem, który każe ci coś jeszcze zrobić.

Wieczne gonienie króliczka.

Ale to właśnie jest kapitalizm. Z jednej strony mamy ogromne zakupy, wypchane szafy i góry śmieci, a z drugiej minimalistów, którzy mają sześć sztuk ubrań w szafie – i zazdrościmy jednym i drugiemu.

To jest kwestia ustawienia się w pewnej sytuacji odpowiedzialności, ale bez wstydu i bez wzorców, bez nikogo, kto by nam powiedział, co wybrać i co zrobić. Tylko że to jest okropnie trudne.

I co zamiast tego?

Może – wróć tu do początku naszej rozmowy – trzeba po prostu narysować oś przyjemności i zastanowić się, czy jestem po stronie bólu i cierpienia, czy może po tej drugiej. Tylko u Epikura jest jeszcze jedna ważna rzecz. On mówi, że jeśli robujemy się na tej osi przyjemności, to łądujemy w sytuacji sinusoidy, bo wielka przyjemność generuje wielkie cierpienie, co widać na przykładzie miłości. Jeśli się gwałtownie zakochasz i ten ktoś raz spojrzy na ciebie krzywym okiem, to wpadasz w rozpacz. Epikur mówi, że wobec tego najlepsza jest przyjaźń, a najgorszą rzeczą jest seks, bo tu masz wielką przyjemność i wielki dół.

Zgadzasz się z nim?

Nie, i myślę, sobie, że człowiek potrzebuje czasem takiego robienia, sinusoidy, ale to znowu jest pytanie, czego chcesz – czy chcesz mieć szaleństwa, a potem depresję, czy wolisz po epikurejsku żyć w stanie ustalonej przyjemności. Myślę, że to zależy od konstrukcji psychicznej człowieka. Ale sami musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, co jest dla mnie przyjemne. Już wystarczy, że nam się mówi, co jest dla nas dobre.

Ty też mówisz, co dla nas dobre, a właściwie namawiasz: nie wydawać i nie zużywać.

Ale to jest moja refleksja, każdy ma prawo do własnej. Pandemia też w tym sensie była dla wielu wyzwoleniem, że nagle się okazało, że wiele rzeczy, których się wstydziliśmy, bo były na przykład antyspołeczne, jest całkiem w porządku. To jest też kwestia wychowania, w dużo większym stopniu dziewczynek niż chłopców. Nas się przyuczało do tego, żeby innym było z nami miło. A jednak to nieustanne myślenie, żeby komuś nie było nie-miło, jest źródłem ogromnej nieprzyjemności. Wychowujemy polskie gejsze, żeby uprzyjemniać innym życie. A co by było, gdyby moja przyjemność była na pierw-

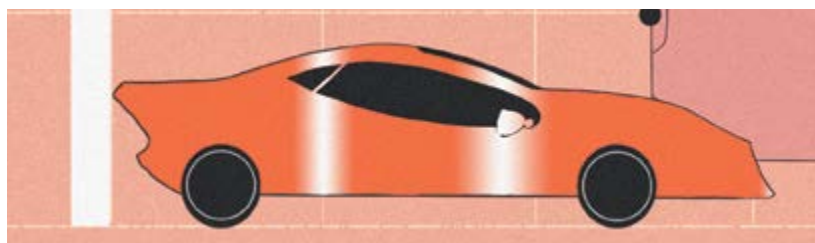
szym miejscu? Czy świat by się wtedy zawalił, czy byłoby mi lepiej? To jest kwestia prawa do przyjemności, prawa do wakacji, do odpoczynku, do dobrego seksu, do robienia tego, na co ma się ochotę. Do postawienia swojej przyjemności na pierwszym miejscu i do tego, żeby wyjść poza nieszczęsne przekonanie, że w życiu musimy wybierać między tym, co moralnie dobre, a tym, co przyjemne.

To na koniec zapytam, czy potrafimy jeszcze szczerze i świadomie doświadczać przyjemności?

To megarobota, choć do zrobienia, ale wymaga procesu, a my się przyzwyczailiśmy, że wszystko jest na wyciągnięcie ręki, na już. Klikasz i jest, a to wcale tak przecież nie działa. Ale to jest superważne pytanie: co mi sprawia przyjemność? Gdy je sobie zadasz, może się okazać, że masz to w swoim najbliższym otoczeniu, że to nie wymaga nakładów.

Co tobie sprawia przyjemność? Oprócz myślenia o tatuażu, oczywiście?

O tatuażu akurat nie mam czasu myśleć. A tak najbardziej serio to przyjemność odczuwam na przykład wtedy, kiedy nie muszę się spieszyć i mogę spokojnie pomyśleć albo spokojnie pobyc z kimś, kogo lubię. Adrenalina też daje przyjemność: kiedy robię coś w wielkim skupieniu, jestem zdenerwowana aż do bólu brzucha, a potem przychodzi magiczna chwila tuż po, kiedy dociera do mnie, że się udało. Bardzo przyjemne jest to, co dobre dla ciała, bo powoduje wyrzut endorfin. Przyjemne są pocałunki, przytulanie, seks. Przyjemny jest śmiech do łez i nieoczekiwane puenty dobrych żartów. I przyjemne jest takie poczucie, że zrozumiałam innego człowieka albo że znalazłam się we właściwym miejscu i czasie. Przyjemne są dobre zbiegi okoliczności, fragmenty tekstów, wersy poezji, refren, który sobie nuję pod nosem. Wielką przyjemność daje mi gotowanie albo rysowanie. Po czterdziestce odkryłam też, że przyjemnie jest się mniej przejmować tym, co inni o mnie pomyślą. Wiesz, ta lista mogłaby być dużo dłuższa, bo jest bardzo dużo przyjemności dookoła i chyba łatwiej mi powiedzieć, co jest dla mnie największą nieprzyjemnością: bezsilność, poczucie braku wpływu na los własny i najbliższych, brak sprawczości – ale to są tematy mocno polityczne i na zupełnie inną rozmowę.



[Kup książkę](#)